Nr. 66. We Lwowie — Piątek dnia 6. marca 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Enuncyacya dr. Bilińskiego.

Lwów d. 5. marca.

Kto sobie przypomina mowę ministra Lukacza, którą wygłosił w sejmie węgierskim w przedmiocie ugody austro-węgierskiej i rozważy treść onegdajszej mowy ministra Bilińskiego w austryackiej Radzie państwa, ten przyjść musi do przekonania, że oba rządy, tak austryacki jak węgierski, zdają sobie dokładnie sprawę z ważności aktu, do którego mają niedługo przystąpić i jasno sobie zdają sprawę z tego, co można osiągnąć na własną korzyść, a co wobec potrzeb i wymagań jednej połowy monarchii musi dla drugiej pozostać pragnieniem nieziszczonem. Z poglądów takich wypływa też teorya ugody jedynie słuszna i racyonalna, a wyłożył ją jasno, otwarcie i stanowczo właśnie dr. Biliński w swojej mowie onegdajszej podczas dyskusyi ogólnej nad etatem min. skarbu.

I tak rzekł dr. Biliński, iż rząd i parlament austryacki mają obowiązek strzec interesów Przedlitawii i obowiązek ten też wypełnią. Z drugiej jednak strony Litawii, istnieje sejm i rząd węgierski, których znowu obowiązkiem jest bronić interesów Zalitawii i nie może nikt ani sejmowi ani rządowi węgierskiemu imputować, iżby nie chciały tego swego obowiązku wypełnić z równą gorliwością jak austryacki rząd i parlament. Otóż obie te grupy interesów ekonomicznych należy i trzeba uznać za równouprawnione i równowarte, a godząc je tam, gdzie się one z sobą krzyżują, trzeba i należy w dodatku mieć na względzie ogólne, a najważniejsze dla każdego obywatela państwa interesy całej monarchii. Interesy monarchii wymagają utrzymania wspólności obu jej połów i utrzymania nadal związku handlowego i celnego, a ani jedno ani drugie nie może stać w sprzeczności z indywidualnymi interesami każdej z dwóch części całości, owszem jest dla ich rozwoju pożądane i konieczne.

Są jednak szczegóły, w których rozchodzą się potrzeby Węgier i Austryi w dwie przeciwne strony, otóż tam potrzeba obopólnej dobrej woli, życzliwości i gotowości do słusznych ustępstw, czego znowu bez dostatecznego czasu, spokoju i cierpliwości zdobyć nie podobna. Zdawałoby się na oko, że obie połowy państwa rozmaicie się zapatrują na sprawę. Rada państwa w dyskusyi uchwaliła wezwać rząd do wypowiedzenia ugody z Węgrami, a sejm węgierski znaczną większością głosów odrzucił wszelkie wnioski co do wypowiedzenia owej ugody i do stanowienia odrębnego węgierskiego terytoryum celnego.

W gruncie rzeczy nie zaszła jednak żadna różnica uchwał między Przedlitawią a Zalitawią, bo ani ustawa, określająca ugodę, nie nadaje wypowiedzeniu jej charakteru zaczepnego, ani też Rada państwa, nalegając na rząd o wypowiedzenie ugody, na dzisiejszych warunkach istniejącej, nie wypowiedziała przez to w żadnym kierunku wojny Węgrom. Przed wypowiedzeniem i po niem istnieje ten sam stan prawny, tak samo muszą być interesy indywidualne strzeżone i jednakowo obowiązkiem jest wszystkich działać z uwagą na ogólne interesy całej monarchii.

Obok ugody omówił minister obszernie i wiele innych ważnych spraw z dziedziny skarbowości państwowej, a to reformę podatkową, opodatkowanie giełdy, opust w ryczałcie podatku gruntowego, pomoc rolnictwu, renty kasowe, sprawę sprzedaży soli dla bydła, pobór podatków, reformę należytości, upaństwowienie kolei północno-zachodniej i wreszcie zamierzone podwyższenie podatku od wódki i piwa. Na wszystkich stronach Izby uczyniło głęboko i dodatnie wrażenie oświadczenie ministra, iż rząd zamierza znaczniejsze kwoty z podwyższonych podatków spożywczych przekazać skarbom krajowym, a dalej, że w razie pomyślnego wyniku reformy podatkowej, cały dochód z podatków dochodowych oddany będzie krajom.

W debacie nad etatem ministerstwa skarbu przed ministrem zabierali głos posłowie Schnal, Lorber, Kaiser, Formanek, Szlezynger, Schücker, Ludwigstorff, hr. Wojciech Dzieduszycki i Kozłowski.

Hr. Dzieduszycki domagał się przeprowadzenia reformy podatkowej jeszcze w bieżącej sesyi i przekazania skarbom krajowym pewnej części nadwyżki z podwyższonego podatku od wódki, a co do ugody węgierskiej wypowiedział zdanie, iż rozdział Austro-Węgier na dwa celne terytorya byłby nader dotkliwym dla interesów monarchii i dlatego też, zdaniem jego, nikt na seryo o czemś podobnem nie myśli.

P. Kozłowski, który był sprawozdawcą, omawiał szczegóły ugody i podnosił potrzeby rolnictwa, zwłaszcza też dowodził konieczności ograniczenia gry giełdowej zbożem.

Wracamy do mowy dra Bilińskiego. Na wstępie jej wyjaśnił minister, iż owych stu czy dwustu milionów nadwyżek kasowych nie ma nikt nigdzie złożonych w skrzyni. Są one rozprószone po poszczególnych kasach rządowych i tworzą część owego kapitału obrotowego, jaki każdy gospodarz, a zatem i państwo posiadać musi i który ciągle jest w ruchu. Kwestyę tych nadwyżek ureguluje ministerstwo jeszcze w bieżącym roku i odpowiedni projekt przedłoży wraz z najbliższym preliminarzem.

Reformą podatkową zajmuje się rząd gorliwie i zależy mu tak samo jak Radzie państwa, na szybkim jej załatwieniu. W danej chwili wystąpi z nią rząd przez Radę państwa i dołoży wszelkich starań, aby została szybko załatwioną, a że na tem rządowi zależy, dowodzi fakt, iż rząd poczynił pewne poprawki w tekscie ustawy, przyjętym przez komisyę odnośną, ale gdy nabrał przekonania, że naleganie o przyjście tych poprawek mogłoby opóźnić sprawę reformy, zaniechał ich i zgodził się nawet na żądanie 15-procentowe opusty. Dobrej woli rządu dowodzi też fakt, iż mimo dat, z których jasno wynikało, że opust jednego miliona z ryczałtu podatku gruntowego będzie dostatecznym, minister przecież zgodził się z żądaniem komisyi podatkowej opustu półtoramilionowego. Ministerstwo wygotowało przedwstępną tabelę, wedle której owych półtora miliona zł. podzielonych będzie między poszczególne kraje, aby usunąć nieprawidłości i przeciążenia wynikłe przy ostatnim wymiarze podatku gruntowego.

Z tabeli tej okaże się, jak mało da się poszczególnym rolnikom odczuć ów opust i jaką przeto ofiarę ponosi skarb, zrzekając się tego dochodu bez znaczniejszej korzyści podatników. — Mimo to rząd zgadza się na tę ofiarę, bo jest świadom tego, iż przyjdzie mu niedługo podjąć jakąś większą akcyę na korzyść rolnictwa. Ale akcya owa musi się pod względem finansowym wyrazić w jakiejś sumie pieniędzy, a jeżeli się zatem odbiera rządowi źródło dochodu, stawia się rząd w niemożności, a przynajmniej utrudnia się mu przystąpienie do owej akcyi.

A przecież i ustawa o opustach podatkowych w razie klęsk elementarnych oznacza dla skarbu państwowego stratę około miliona złotych i tyleż korzyści dla rolników. Pomocą dla rolnictwa będzie też zaprowadzenie powiatowych trafik soli dla bydła, a zatem umożliwienie rolnikom łatwego i w małych ilościach nabywania tego artykułu, który za tak potrzebny dla siebie uważają.

Co do podatku giełdowego, to i w tej sprawie rząd dotrzymał, co przyrzekł. Podwyższył podatek giełdowy do 60 ct., ale tak z drugiej strony uznał stanowczo, że takie podwyższenie jest już dostatecznem. Nie jest to obawa przed giełdą, jak sobie może niektórzy chcieli tłumaczyć, lecz jedynie skonstatowanie faktu, iż tyle a tyle należy zrobić, bo będzie pożyteczne, a dalej nie należy postępować, bo może być szkodliwem.

Hr. Dzieduszycki — mówił dr. Biliński — żalił się na uciążliwości przy poborze podatków. Otóż minister oświadcza, że przecież organy skarbowe tylko powoli mogą się nauczyć ludzkiego stosowania ustaw podatkowych. Ministerstwo nie może im nakazać, aby podatków nie ściągały. Ministerstwo może tylko w poszczególnych wypadkach pouczać je, iż w tych lub owych wypadkach pobór nie nastąpił w duchu ustawy, co też ministerstwo wiele razy już uczyniło i ciągle czyni.

W sprawie należytości egzekucyjnych w postępowaniu upominawczem zeszło ministerstwo nawet poniżej przepisów ustawy z r. 1870. Jeżeli chodzi o ściągnięcie kwoty mniejszej od 20 zł., to aż do zapłacenia jej w przeciągu kwartału nie żąda skarb wyższej należytości egzekucyjnej niż 10 ct., a można też rozważyć, czyby się nie dało i tej jeszcze kwoty zniżyć, i w ogóle nawet drobne zaległości uwolnić od kosztów egzekucyjnych w razie, gdy zwłoka trwa parę dni tylko. Rząd ze swojej strony zamierza równocześnie z reformą podatkową poruszyć sprawę poboru i ściągania podatków. (Brawa i huczne oklaski). Wówczas będzie można się zająć i sprawą odszkodowania gmin. (Brawa).

W kwestyi reformy ustaw o należytościach zapewnił minister Izbę, że biura ministerstwa pracują nad tem gorliwie, ale przed r. 1898 nie mogą tej olbrzymiej pracy, związanej z całą procedurą sądową i postępem ekonomicznym, dokonać. Na każdy sposób jeżeli nie z całokształtem reformy, to przynajmniej z nowelami w tej sprawie stanie rząd przed Izbą w r. 1897.

Zgodził się minister z żądaniem hr. Dzieduszyckiego, iż należy ulżyć nieco ciężarów nakładanych za przeniesienie własności mniejszej wartości między kontrahentami żyjącymi i że podatek od spadków trzeba ułożyć wedle pewnej skali progresywnej.

Co się tyczy podatków spożywczych, to przecież naturalną jest rzeczą, iż rząd zrzekając się ze względów ekonomicznych i politycznych pewnej części dochodu z podatków stałych, musi gdzieś sobie tę stratę odbić, bo wydatki państwowe nietylko się nie zmniejszają, lecz owszem zwiększają. To też rząd musi prosić Izby o podwyższenie podatku od wódki i piwa. Rząd uwzględni przytem konieczność nietamowania produkcyi, a z drugiej strony zamierza obok mniejszych dotacyj z nadwyżek z podatków bezpośrednich przyznać skarbom krajowym znaczniejsze dotacye z nadwyżek z podatków konsumcyjnych. Ideałem zaś ministerstwa jest oddać wszystkie podatki od wytworów krajom, ale do tego potrzeba najprzód reformy podatkowej i pomyślnego wyniku podatku dochodowego.

Niektórzy wspominają o oszczędnościach. W kwestyi oszczędności w wydatkach wspólnych będzie Izba mogła zabrać głos przez swą deputacyę kwotową, w kwestyi zaś oszustw z cłem od nafty, to o nich ministerstwo nic nie wie. Rada państwa z zupełną świadomością uchwaliła w ósmym dziesiątku lat ustawy, normujące owo cło, to też obecnie zupełnie legalnie sprowadzają fabrykanci olej sztuczny po cle dwuzłotowym. Ministerstwo dalej pracuje nad ustawą o niepodniesionych wygranych, ale już teraz może zapewnić, że nadzieje na miliony z tego źródła okażą się płonnemi. W kwestyi upaństwowienia kolei północno-zachodniej uzyskał rząd stanowczo korzystne warunki.

Jeszcze zostaje tylko sprawa ugody. W niej trzy punkty są decydującymi. Jednym jest obowiązek Rady państwa i rządu obrony usprawiedliwionych interesów ekonomicznych Przedlitawii, drugim zaś taki sam obowiązek po stronie węgierskiej. Austryacka i węgierska grupa interesów ekonomicznych są sobie równe i równie ważne. Trzeba się starać pogodzić te grupy ze sobą. Trzecim punktem jest fakt, że niezmiernie ważne ogólno-państwowe interesy całej monarchii wymagają utrzymania związku handlowego i celnego między obiema połowami. Ogólne te interesy przemawiają z takim naciskiem, że nikt się nie może odważyć doradzać rozdziału obu połów. W razie gdy się tedy jeden z interesów indywidualnych skrzyżuje z interesem ogólnym, jedyną drogą wyjścia jest koncesya z dobrej woli dokonana na zasadzie sprawiedliwości. A do tego potrzeba czasu, spokoju i cierpliwości. Czas do wypowiedzenia ugody jeszcze nie nadszedł, a przypominam przy tej sposobności, że prawo wypowiedzenia jej przysługa obu kontrahentkom i że ono nie może być rozumiane jako groźba. A dlaczego? Dlatego przecież, że interesy każdej z połów w całości pozostają takie same i jednakowe po wypowiedzeniu ugody, jakimi były przed niem.

Po wypowiedzeniu czy przed niem, interesy węgierskie ani austryackie nie znajdą ani silniejszej ani słabszej obrony niż dzisiaj, a tak samo wielkie i ważne względy na jedność państwa pozostaną bez uszczerbku po wypowiedzeniu, jak istnieją obecnie.

Gdy zaś dla monarchii jest koniecznością naturalną, aby ugoda przyszła do skutku na zasadzie rzeczywistej, uczciwej sprawiedliwości, przeto rząd nie myśli o niczem, tylko o swoim obowiązku sprowadzenia interesów austryackiej połowy do sprawiedliwego stosunku z interesami węgierskiej połowy monarchii. — Upraszam tylko Izbę o to, aby ufała, iż rząd, o ile chodzi o austryackie interesa, bronić ich będzie z pewnością tak energicznie, jak rząd węgierski z obowiązku broni energicznie interesów węgierskiej połowy, dalej rząd starać się będzie o doprowadzenie do skutku sprawiedliwej ugody, a Izba niech cierpliwie zaczeka, aż rząd przedłoży jej swoje projekta.

Bitwa pod Aduą.

Lwów d. 5 marca.

Przedewszystkiem konstatujemy kilka charakterystycznych okoliczności, stwierdzających, cośmy wczoraj w artykule o pogromie Włochów w Erytrei podnieśli. Bitwa pod Aduą poczęła się d. 1. bm. rano, a włoskie ministerstwo wojny otrzymało pierwszą wiadomość dopiero d. 3. bm. o godz. 10 wieczór — gdy tymczasem paryska „Ajencya Havasa" już d. 2. bm. przed południem podała była krótkie doniesienie o pogromie Włochów, które z Adenu od tamtejszych kupców greckich w telegramie szyfrowanym otrzymała — jakoż rząd włoski d. 2 bm. zabronił komunikacyi szyfrowanemi telegramami z Adenem... Jen. Baratieri do d. 3 bm. nie przysłał do Rzymu żadnej wiadomości; przysłał je wicegubernator Erytrei, jen. Lamberti, który je w Massawie przez posłańców otrzymał.

Jen. Baratieri jeszcze pod d. 28 lutego telegrafował do Rzymu, że zaczepnie wystąpić nie może, a jednak we dwa dni później zaatakował Abissyńczyków. Czy dlatego, że d. 29 lutego otrzymał szyfrowaną wiadomość o mianowaniu jen. Baldissery jenlm. gubernatorem Erytrei, czy dla tego, że Crispi ze względu na zebranie się parlamentu uderzyć mu kazał; czy dlatego, że Menelik z wodzami swymi miał się udać do Axum, (na lewo Adny) więc pod nieobecność wodzów łatwo mu przyjdzie rozgromić a przynajmniej z flanków swoich spędzić Abissyńczyków, czy dla tego wreszcie, że czuł się zagrożonym odcięciem od Asmary i Massawy, tego na razie rozstrzygnąć niepodobna.

Jedyna, jaka dotychczas nadeszła i w „Ajencyi Stefaniego" ogłoszona depesza z Massawy (dopiero) d. 2 bm. godz. 4 popołudniu, opiewa:

„Jenerał Baratieri powziął d. 29. lutego wieczorem postanowienie, aby d. 1 marca uderzyć w trzy kolumny na armię szoańską. Lewą kolumnę tworzyły cztery kolumny krajowców i cztery baterye górskie pod komendą jenerała Albertone; centrum stanowiła brygada Arimondiego z dwiema górskiemi bateryami; prawe skrzydło składało się z brygady jenerała Dabormidy z czterema górskiemi bateryami.

„Brygada jenerała Elleny z szybko bijącemi działami stanowiła rezerwę. Przednie straże posunęły się do przesmyków ku Adui i zajęły je bez walki. Kolumna Albertoniego jednak w dalszym marszu zaangażowaną została przez całą armię szoańską. Wobec przewagi nieprzyjacielskich sił nie mogła stawić długo oporu i musiała się cofnąć. Brygada Arimondiego z centrum wezwana do obrony odwrotu lewego skrzydła, wskutek niedogodnej pozycyi nie zdołała rozwinąć w zupełności wszystkich sił. Atak tymczasem Szoańczyków na całym froncie linii bojowej stawał się coraz gwałtowniejszy i rozciągnął się także ku prawemu i lewemu skrzydłu, tak iż wojska włoskie zmuszone były, z powodu ogromnych trudności terenu, które nawet transport artyleryi górskiej czyniły niemożliwym, ustąpić z zajmowanych pozycyj. O stratach Włochów brak dotychczas szczegółów. Korpus operacyjny cofnął się do Belesy".

Belesa leży za Dogatem ku Asmarze — pięćdziesiąt kilometrów od pola bitwy. Korpus Baratierego zatem d. 1 bm. bił się przez sześć godzin i pomimo tego jeszcze taką przestrzeń, dziewięć mil naszych, ubiegł. To znaczy, korpus został kompletnie rozbity, rozluzowany; a ostatnie wiadomości donoszą, że poległych i rannych Włochów jest nie tak wielu, jak tych, co popadli w niewolę. Czy który jenerał poległ lub ranny został (raniony ma być także dowódzca rezerwy Ellena), nikt na pewne dotąd nie wie. Słychać zaś, że jen. Baratieri uszedł cało, a mianowicie, że pierwszy zbiegł z pola bitwy, za co ma być pod sąd wojenny oddany — ale trudno temu wierzyć; sąd go czeka na każdy sposób, jak zawsze czeka wodza po walnej przegranej. Szczęście Włochów, że Menelik, który okazał się dobrym strategikiem i taktykiem — podczas gdy Baratieri pod oboma względami nie dopisał — trzyma się jak zwykle wojska półdzikie tej zasady, że zadowalając się zwycięstwem i splądrując poległych i rannych, nie ścigał rozbitych Włochów, których mógł do szczętu wyniszczyć, a przynajmniej przeciąć im linię ku Asmarze i Massawie, a odpędzić na prawo ku Zuli i Arafali. Jenerał Lamberti wyruszył coprędzej z Massawy do Asmary, aby zorganizować to, co się jeszcze da zorganizować. Brygady Dabormiada i Arimondi zupełnie rozbite, brygada Albertoni, złożona z krajowców ma jeszcze się trzymać w Abba-Garima, tuż pod Aduą, ale jest zewsząd otoczona. Resztki brygady Ellena gromadzą się w Addi-Kaje, gdzie ma być Baratieri.

Nietkniętych pozostałych tylko osiem batalionów pułkownika Stevani, które miały pod Maimares czyli Curjabur, zasłaniać ze skrzydła Baratierego, i trzy bataliony majora Ameglio, które pod Gundet miały bronić brodów na rzece Mareb na prawem skrzydle Baratierego. Tych jedenaście batalionów cofa się na Senafe i Addi-Kaje (w kierunku Zuli, z możliwością dostania się do Massawy). Jenerał Baldissero miał onegdaj nadpłynąć do Massawy.

Dzienniki zagraniczne podają mnóstwo komentarzy do bitwy pod Aduą, które atoli tylko domysłami być mogą, skoro żadnych autentycznych szczegółów jeszcze nie ma. Również

42

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Stary góral miał zamiar uprzedzić panią Rowieńską o jego przybyciu, co hrabia spostrzegłszy zatrzymał go.

— Nic! nie trzeba.

— To bardzo dobrze.

— A z kim teraz tańczy?

— A jeszcze z moim synem.

— A twój syn?

— Pan młody, a u nas zwyczaj, że całe wesele pan młody tańczy z dróżką, a dróżką jest pani.

— A pan młody? twój syn?

— Ptasznik? I ja ptasznik...

Odrowąż powstał. To był więc ten sam, który tak trwożył panią Duclos. Olga go żeniła. Hrabia chciał go widzieć, bo nie widział go nigdy, a był ciekawy prawie.

Para jeszcze tańczyła. I hrabia utopił wzrok bystry w góralu . . . .

. . . .

Przypatrywał mu się bardzo długo.

Ten ptasznik mu kogoś przypominał . . . .

ten ptasznik był do kogoś podobny.

Ten ptasznik miał melancholiczne i poetyczne oczy Rowieńskiego . . . .

. . . .

Hrabia usiadł ponownie na ławie i długo, bardzo długo myślał, aż muzyka cichnąc obudziła go. Wtedy dopiero przywitał się z Olgą.

— Ale *à propos* — zagadnął Odrowąż cudowną w swem ożywieniu i tyrolskim kostiumie Olgę — zapomniałem ci powiedzieć, że nadeszła paczka z książkami, o której się kazałaś uprzedzić, jak mi mówił twój lokaj...

Pani Rowieńska nie próbowała nawet ukryć swej radości.

— Jakto? nadeszła? — zawołała, wybuchając prawie zadowoleniem. — Nade...szła?

I w tejże chwili oczy jej czarne zapałały dawniej częstym jej, dziś rzadszym wyrazem i niebawem skończyło się dla niej wesele.

Opuścili górali. Ale Oldze tak się spieszyło z powrotem do domu, iż nadążyć jej nie mogli Odrowąż i pani Duclos. Szła więc naprzód, zatrzymując się co chwila, by przystanąć i zaczekać na starszych, ale nie miała cierpliwości, by się z nimi zrównać i dotrzymać im kroku.

Szła więc naprzód i nie widziała czaru przyrody, jaką ta dokoła niej wśród jasnej nocy roztaczała i nie słyszała miliona szeptów natury, napełniających powietrze i nie zwracała uwagi na zadumę ojca, tak głęboką, iż przerażała ona kroczącą poważnie panią Duclos.

Odrowąż myślał i kombinował jedno i to samo w kółko. Te książki, co tak interesowały jego córkę, czy nie były nowemi powieściami Jana z Gdowa? A ptasznik tyrolski przypominał czemś Rowieńskiego...

Wreszcie znaleźli się w domu. Ale Odrowąż był sam bez Olgi, dla której przyjechał, która go zwykle, gdy przyjeżdżał, na krok nie opuszczała. Olga uchwyciła paczkę i wybiegła, by się zamknąć w swojej komnacie.

Pani Duclos zażenowaną była tym sposobem zachowania się swej samowolnej wychowanicy i wzdychała, dotrzymując towarzystwa bynajmniej niezdradzającemu niezadowolenia hrabiemu.

Ten był jak zawsze małomowny. Nagle zapytał obojętnym tonem:

— Ten polski dziennik?

— Sprowadziła go Olga, cały rocznik.

— Cały rocznik?

— Cały rocznik i siedziała w nim kilka dni...

Znów umilkli i idealna cisza panowała. I tym razem ją hrabia przerwał.

— Olga musiała dostać interesujące listy? — zapytał podstępnie, bo nigdy nawet przed panią Duclos całych głębin interesu, jaki przywiązywał do wszystkiego, co dotyczyło Olgi, nie zdradzał.

— Ona te książki pochłania...

— Jakie książki?

— Co dopiero nadeszły...

— Są to nowości?

— Zdaje się... nowości polskie...

— Nowości polskie? — podchwycił hrabia tym razem tonem, który nie umiał zamaskować ciekawości.

— Nie wiem — zmięszała się pani Duclos. — Olga mi dała kiedyś do wyekspedyowania telegram, pisany po polsku, którego więc nie rozumiałam, ale adresowany był do księgarni w Krakowie... Temu cztery, pięć dni... To muszą być te książki.

— Tak! to są te książki?

— Wiesz pan?

— Widziałem firmę na paczce.

— Oh! — westchnęła pani Duclos.

— I żądała ich telegraficznie — szepnął Odrowąż, powracając do swych myśli, ogarniających wszechwładnie całe jego jestestwo.

. . . .

I myślał długo bardzo, bo bardzo długo nie zjawiała się Olga. A zjawiła się dnia tego dopiero do wieczerzy, danej późno, bo upały skrócały noce. A przy wieczerzy nie mówiła prawie.

Była roztargnioną, ale ożywioną do nieopisanego i tylko Odrowążowi dostrzegalnego stopnia. Widocznie pragnęła jak najprędzej się pozbyć ojca i powrócić do swego pokoju. Dotrzymywała mu towarzystwa przez wzgląd na konwenanse, których, jak zdawał się zauważać hrabia, coraz bardziej przestrzegała. Czyżby obcowanie z naturą dawało jej uczuć względną potrzebę tychże w życiu?

Gdy Odrowąż spostrzegł przymus Olgi, udał zmęczonego podróżą i pożegnał ją. A działo się to o godzinie jedenastej w nocy. Nigdy nie zasypiał przed północą, więc niewiedział, co z sobą zrobić, a myśleć niechciał. Przypomniał sobie polski dziennik i odszukał go w salonie. Wziął cały komplet i z nim się położył na spoczynek. Przeglądał numer za numerem, jakby czegoś szukał, jakby był pewny, że to, czego szukał, znajdzie, bo tak zdawał się być spokojnym, a cierpliwym.

Nieczytał, tylko oczami połykał wiersz po wierszu cały numer od deski do deski.

Wreszcie oczy jego nabrały wyrazu wytężenia. Fiziognomia ożywiła się zadowoloną ciekawością i utkwił, cały w swym wzroku, na karcie zawierającej ogłoszenie.

To ogłoszenie opiewało:

Księgarnia M. Asta

otrzymała na skład główny d w i e n o w o ś c i

Jana z Gdowa

mianowicie

Nemezys życia
2 tomy.
Historya jednej
1 tom.

Hrabia długo nie spuszczał z oka tych kilku wierszy i nie wypuszczał z rąk arkusza zadrukowanej bibuły.

Nieruchomy leżał na łożu jak skamieniały i myślał z wytężeniem, które nie pozwalało mu nawet spostrzegać biegu czasu.

A więc ten człowiek, który przez lat dwa przeszło pożycia z Olgą, nie pisał, który, jak mu się zdawało, złamał pióro, znów tworzył..... Czy, aby pisać, nie opuścił jego córki? . . .

Jakże on poznawał w tych dwu tytułach człowieka . . . .

Ileż to myśli pomieścić by można i rozwikłać i roztoczyć pod hasłem, tylu duszom niedostrzegalnej, a przecież tak potężnej życiowej nemezys?

. . . .

W tym tytule tkwił cały człowiek, myśliciel humanitarnie wyrafinowany artysta, jakim był Rowieński....

A „Historya jednej" jednej? . . .

. . . .

. . . .

. . . .

On był ciekawy. Dlaczegoż Olga nie miała być ciekawą? . . . . . .

. . . .

(D. n).

niewiadomo, co Crispi uczyni. Naród włoski jest oburzony, i z wyjątkiem doktrynerów radykalnych i socyalistów, do wszelkich poświęceń dla honoru ojczyzny gotowy. Łatwo było z obcych rąk wziąć Lombardyę a potem Wenecyę i zająć resztę państw włoskich, które się bronić sił nie miały. W 30 lat po bitwie pod Custozzą miały Włochy pole popisu wojennego jako młode mocarstwo, — popis wypadł okropnie, a może się okaże, że i haniebnie.

Wojskowość radaby wszystka popłynąć do Afryki, i może ma racyę powiadając: „To nie z Abissyńczykami walczymy, lecz z Francyą“, — właściwą Zjednoczonych Włoch twórczynią! Zdaniem wojskowych, należy porzucić Kassalę i wogóle oprzeć się na obronnej pozycyi Asmara-Sahaneiti — więc niedaleko Massawy, i stamtąd w jesieni po deszczowej porze począć wielką kompanię; Włochy mają już czternaście milionów franków długu, mniejsza o jeden miliard więcej; na Baldisserze polegać można.

Cobądź jednak nastąpi, Włochy są dzisiaj niezdolne do żadnej alicyi, do którejby przez sprzymierzeńców swoich były powołane; trójprzymierze poniosło więc także klęskę pod Aduą.

KORESPONDENCYE.

Grac d. 3 marca.

(Stow. polskich akademików „Ognisko“).

W ubiegły czwartek odbył się tutaj wieczorek urządzony przez stow. polskich akademików „Ognisko.“ Wieczorek ten miał na celu uczczenie dziesięcioletniej rocznicy założenia „Ogniska“ w Gracu, a przytem poświęcony był pamięci Mickiewicza, gdyż zwykły listopadowy wieczorek na cześć Mickiewicza, z rozmaitych powodów w jesieni odbyć się nie mógł.

Zaproszonych było około 300 osób tak z niemieckiego towarzystwa jak i z innych słowiańskich stowarzyszeń. Zebrało się też i nieliczne grono Polaków zamieszkałych w Gracu, między niem zauważyliśmy panią br. Buol, z domu Karnicką, panią hr. Ankwicz, pp. Cioromskich, panią Badke z domu Brodzką, p. Stecher itd.

Wieczorek rozpoczęła muzyka wojskowa polonezem Ogińskiego, poczem prezes „Ogniska“ powitał zgromadzonych wzniosłą a serdeczną przemową, w której wskazywał cel wspólnego zgromadzania się i szlachetne dążenia „Ogniska“; wzywał przytem młodzież do pracy i wytrwałości, przemowę zaś zakończył wierszem poświęconym członkom „Ogniska“ na dzień jubileuszu przez panią Annę Neumann, której pióro znane jest u nas tak z poezyi ulotnych jak i z opisów podróży po Wschodzie.

Następnie znakomita pianistka tutejsza pani Marja Kuschar, rodem Polka, wykonała kilka utworów Chopina, nietylko z skończonym artyzmem, ale i z tem zrozumieniem głębszem, z jakiem kompozycye naszego mistrza tylko przez rodaków oddane być mogą.

Zachwycił również publiczność młody artysta skrzypek p. Wierzchowski, delikatnem pociągnięciem smyczka i niezrównanem „pianissimo“ w „Abendlied“ Schumanna i w „Sielance“ własnego utworu, skomponowanej w dniu jubileuszu i poświęconej członkom „Ogniska“.

Znakomicie wypadła także strona wokalna koncertu; drnd medycyny p. Lierhammer posiadający nadzwyczaj dźwięczny głos barytonowy, odśpiewał między innemi śliczną dumką własnej kompozycyi, a p. Markiewicz, Lwowianin, zbierał oklaski za aryę Stefana ze „Strasznego dworu“ Moniuszki, odśpiewaną z zapałem i przejęciem, świeżym i miłym choć nie uczonym głosem.

Dział deklamacyi objął p. Domański, Krakowianin, wygłaszając „Odę do Młodości“ Mickiewicza i Słowackiego wiersz „Grób Agamemnona“.

Po koncercie nastąpił komers a zwyczajem polskim pierwszy toast wzniesiony został na cześć dam.

W ogóle uznanie należy się młodzieży naszej za granicą za nieszczędzenie trudów i kosztów w urządzaniu wieczorków narodowych mających na celu podniesienie ducha, zjednoczenie polskich żywiołów i szlachetną rozrywkę; można też śmiało powiedzieć, że „Ognisko“ w Gracu solidarnością, gościnnością i taktem w przyjęciu obcych: Niemców i Słowian, oraz gotowością do ofiar dla biednych kolegów, przodować może innym podobnym stowarzyszeniom.

Zachodzi tylko obawa, iż stowarzyszenie to założone przez młodzież, nie rozporządzającą zazwyczaj znaczniejszymi dochodami, rozchwiać się może z przyczyn czysto materyalnych.

Gdyby nasi delegaci chcieli zwrócić uwagę na szlachetne dążenia młodzieży naszej zagranicą przebywającej, gdyby Wydział krajowy chciał dopomódz członkom „Ognisko“ w Gracu do utworzenia kapitału żelaznego, byłoby to zachętą dla młodzieży do wytrwania w szlachetnym kierunku. Jeśli wiedeńskie „Ognisko“ wspomagane bywa przez Koło Polskie, czyż „Ognisko“ w Gracu, mające stanowisko bardzo trudne wobec *Burschenschaftów* i przeważającej tu partyi: *Deutsch National*, nie zasługuje również na uznanie i pomoc?

Z.

Listy z kraju.

Turka d. 4. marca.

Od niejakiego czasu pojawiają się w *Dile* sążniste artykuły „z Turczańskiego“, podpisane: dr K. Czajkowski. W Turce obecnie jest pora wyboru nowej Rady powiatowej — piorunujące bomby nie są tedy niczem dziwnem.

Nasz biedny powiacik turczański, od światu zabity deskami, posiada ogromną ilość zwolenników caryzmu i przynajmniej przez ubiegłe sześciolecie miał naprawdę cechę kompletnie r u s s k ą. Wywalczyła mu ten charakter znana partya ruska z zaciętym bombardyerem w rewerendzie na czele, który jednakowoż po niejakim czasie jako jenerał „paszoł w duraki“, gdy zdemontowane działa jego umilkły.

W jego miejsce wietrząc swą zgubę, partya owa wybrała na szefa artyleryi — cywila pensyonowanego urzędnika sądowego, który ma sypać bomby i granaty nasycone jadem nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie. Hej! russki bombardyerze, pomnij, że niedawno szosą na Turkę, niedaleko Butli, miejsca twego pobytu, Bem woził polskie armatki i niemi mocno prażył Moskali. I teraz w 50 letnią rocznicę mogą się one jeszcze pojawić i na nic twą broń zdemontować. Wisi u mnie na ścianie tasak moskiewskiego kanoniera, syna galicyjskiego parocha, który przed kilku laty jako apostoł Rosyi biegł w jej objęcia. Smutne jego rozczarowanie, gdy wzięty w sałdaty jako dezerter zmykał do Galicyi, winno i tobie za przestrogę służyć.

Pomnąc na nasze górsko-ruskie przysłowie: pes bresze, witer nese, na ową kanonadę nie warto nawet odpowiadać. Lecz cóż robić, gdy nędzny odłam granatu zrani nam coś drogiego?

Ostatniem szczytnem dziełem niezmordowanego tułacza, patryoty, ś. p. czcigodnego arcybiskupa Felińskiego, było niezaprzeczenie założenie w Łomnie, w powiecie turczańskim, internatu dla dziewcząt. Zdaje mi się, że nie wielu z ogółu wie, że zakład ten jest zupełnie odmiennych tendencyi niż zwykłe szkoły. Jest to dopiero pierwszy zakład wychowawczy w naszym kraju, gdzie prócz pedagogicznej nauki zastosowanej do wymagań ośmioklasowej szkoły krajowej — pozyskać mają przyszłe żony i matki niezbędne dla rodzinnego ogniska wykształcenie domowe, teoretyczne i praktyczne, którego dewizą jest: szpadel, igła i łyżka. Specyalnością jego jest, że otworzono go dla ludzi średniej zamożności, o czem świadczy najlepiej: nadzwyczaj niska bo tylko 10 *zł* wynosząca opłata za całkowite miesięczne utrzymanie i naukę, a powtóre, że założono go dla obu bratnich narodowości, gdyż nauka języka ruskiego jest obowiązkową, a wykład religii według obu obrządków.

Zważywszy tak wzniosły cel samego zakładu, dalej, że dokończenie dzieła tego ma być owym pomnikiem narodu dla tak zasłużonego, dostojnego męczennika, rodaka — i w biednej Turce zawiązał się komitet celem propagandy i urzeczywistnienia wspólnemi siłami tak wzniosłej idei i szlachetnej pracy obywatelskiej. Otóż ów bombardier z Butli niewstydzi się rzucać wściekłe pociski na propagatorów i protektorów owego zakładu w Łomnie, a między innymi na p. Bilińskiego, c. k. starostę w Turce z powodu, że tenże właśnie jako czynny członek komitetu urządzał składkę na kaplicę w zakładzie. Swoją drogą coś mocno go jątrzy osoba c. k. starosty, gdyż swój każdorazowy atak kończy bombami na p. Bilińskiego za jego gorliwą czynność dla dobra rządu i kraju. Zaiste dużo jeszcze tej żmudnej pracy ma p. starosta do spełnienia, aby oczyścić z brudów i chwastów nasz biedny górski powiacik, zastawszy go tak strasznie zaniedbanym i zdemoralizowanym.

Czemuż to, o jenerale z Butli, sypiąc bomby i granaty za „zdzieranie z ludu składek na jakieś tam organki“ jak się w *Dile* wyrażasz, a podając w tym samym artykule do awansu 2 sztabsoficerów swej armii ks. P. i ks. S. członków obecnego Wydziału Rady pow., nie wspominasz o ich dziełach jak n. p. o wzniesieniu przez ks. S. w imieniu Towarzystwa „Kaczkowskoho“ petycyi, by udzielić z funduszów powiatowych 5.000 *zł.* na budowę w Turce karczmy pod godłem „Russkij narodnyj dom powitowyj“ jako narodowe miejsce na zajazd, szynk i sklep — dla zgromadzeń i borb różnorodnych, czemuż niedodałeś mu przynależnego tytułu: Predsidatelo Tow. Kaczkowskoho, z którym tak dosadnie pasuje jego broda i długie włosy? Czemuż wysławiając poświęcenie i bezinteresowność ks. P., drugiego sztabsoficera swej armii mieszkającego zaledwie jakie 50 kroków od kancelaryi Rady powiatowej, nie dodałeś, że on chodzi tam, ale za dyetami. Czemuż w końcu nie wymieniłeś nawet zasiadającego w Wydziale Rady powiatowej trzeciego jenerała, twego poprzednika, którego właśni żołnierze się wstydzą i nim pogardzają? Widocznie za większy grzech uważasz: zbierać składkę dobrowolną kilku lub kilkunastu złotych na cel dobroczynny, dla dobra ogółu, jak nakładać przymusowy podatek z setek i tysięcy na cel samolubny i stronniczy. — Chybione twe strzały, bombardjerze z Butli, i radzę ci szczerze, opuść swe stanowisko, porzuć dziki okrzyk: hurrah a wznieś przyjaźny: Sława Bohu, niedawne hasło twych ziomków w wojnie, ale przeciw Moskwie.

Antoni Nadolski.

Sprawa fundamentowania nowego teatru
na pl. Gołuchowskich.

Lwów, dnia 5. marca.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego rozpatrywało wczoraj sposób fundamentowania nowego teatru, proponowany przez p. Gorgolewskiego i p. Zawiejskiego, autorów wynagrodzonych na konkursie planów teatru we Lwowie.

Dyskusyę rozpoczął starszy inżynier p. S i k o r s k i Tadeusz, ilustrując rysunkami, profilami podłużnymi, że podscenie p. Gorgolewskiego zaleje woda gruntowa na 1·35 m., zaś p. Zawiejskiego lokale piwniczne zaleje na 0·40 m. licząc od podłogi lokalu. Woda bowiem gruntowa wzniosła się 17. lipca 1895 powyżej najwyższego stanu wody gruntowej, oznaczonego przez magistrat dla projektujących plan na budowę nowego teatru, o *1·15 m.* Wskazał na sprzeczności opinii co do fundamentowania u obu autorów, mianowicie: że p. Gorgolewski nie uważa gruntu placu Gołuchowskich za anormalny do fundamentowania i trudności wielkie przedstawiający technikowi, to natomiast p. Zawiejski podnosi z naciskiem, że grunt placu Gołuchowskich przedstawia w fundamentowaniu budowli nadzwyczajne trudności techniczne. W dalszym wywodzie uzasadniał mowca, że woda gruntowa na placu Gołuchowskich ma podwójną właściwość, jest bowiem płynącą zwykłą wodą gruntową a oraz z prądem a r t e z y j s k i m, gdyż pochodzi z wyżyn lwowskich. Wyraża opinię, że wskutek tego artezyjskiego parcia wody gruntowej *piloty piaskowe proponowane dla utrwalenia gruntu przez p. Gorgolewskiego są niemożliwe.* Dalej wyraża, że fundamentowanie na ławie betonowej z ankrowaniem czy bez ankrowania, pierwsze proponowane przez p. Zawiejskiego, wskutek usuwalnej podstawy gruntu, będącego nasypowiskiem niejednostajnem, również nie jest wystarczające. Pan Sikorski przedłożył zgromadzeniu profile sond gruntu, z których okazuje się, że grunt trwały (opoka) do fundamentowania napotyka się na placu Gołuchowskich *dopiero w głębokości 11·3 m. do 13·7 m. poniżej powierzchni terenu.* Grunt zaś cały od powierzchni do opoki jest nasypiskiem różnorodnem, a przeto jako usuwający się łatwo, nie daje trwałej podstawy do fundamentowania, zwłaszcza budynków monumentalnych, ciężkich.

Następnie zabrał głos profesor politechniki Julian Z a c h a r i e w i c z. I on dowodzi faktami, że grunt placu Gołuchowskich przedstawia istotnie niezwykle trudne techniczne i nader kosztowne warunki fundamentowania. Fundamentowanie na ławie betonowej bez ubezpieczenia środkami technicznymi gruntu pod ławą betonową, jak to projektują autorowie obu planów jest, według jego zdania, niewystarczającem.

Odprowadzenie wody gruntowej jest możliwe, lecz wydatek ten, oraz racyonalne, trwałe fundamentowanie *kosztować musiałoby na placu Gołuchowskich setki tysięcy zł. wa.* Zapowiada też, że z przytoczonych tu względów będzie przestrzegał w Radzie miejskiej przed wykonaniem budowy teatru na placu Gołuchowskich.

Dyrektor biura drogowego w Wydziale krajowym inżynier R e u t t objawia opinię, że wprawdzie woda gruntowa poszła w górę, ale natomiast i autorowie zmniejszyli z 10 na 5·40 m. a względnie 3·45 m. zagłębienie dla podscenium. Projektuje pilotowanie całego gruntu pod ławą betonową *pilotami dębowymi* do wysokości minimum wody gruntowej i doradza, aby Towarzystwo wybrało komisyę, któraby dokładnie obliczyła koszta fundamentowania przy przyjęciu zasady utrwalenia gruntu pilotami dębowymi.

Architekt p. R a w s k i stawia wniosek, by Towarzystwo wstrzymało się z uchwałą co do opinii o placu Gołuchowskich, dopokąd komisya osobna wysokości kosztów fundamentowania nie obliczy.

Inżynier cywilny Józef J ä g e r m a n n powołując się na swój wykład z roku 1894 o właściwościach technicznych gruntu kotliny lwowskiej, a w szczególności placu Gołuchowskich, podnosi, że dzisiejsza ulica Karola Ludwika to dawne koryto Pełtwi, które stopniowo przesuwane pod placem Gołuchowskich, jest dziś niekorzystnie skręcone tuż obok miejsca, przeznaczanego dla nowego teatru.

W dalszym ciągu podnosi wadliwość niektórych kanałów miejskich, wpadających do Pełtwi zamiast pod kątem ostrym pod kątem prostym. Wskazuje, że przez budowę takiego korpusu obszernego i zagłębionego jak teatr, stan wody gruntowej bardzo się podniesie. Mowca jest tedy stanowczo przeciwny budowie teatru na placu Gołuchowskich i oświadcza, że pilotowanie wymagałoby znacznie więcej pilot jak p. Reutt podaje.

Rektor politechniki Bronisław P a w l e w s k i przestrzega również przed budową teatru na placu Gołuchowskich, gdy analizy wody gruntowej i ziemi placu Gołuchowskich wykazały, że one są zakloaczone i zarazki chorób w wysokim stopniu zawierające. A co do powietrza, to jest rzeczą znaną, że na skwerze placu Gołuchowskich, skąd powietrze ma być do teatru doprowadzane, nie ma powietrza zdrowego i czystego.

Po uzasadnieniu przez inżyniera Edmunda K r z e n a potrzeby powzięcia uchwały już dzisiaj w tym mianowicie kierunku, że Towarzystwo politechniczne utrzymuje swą opinię, w memoryale do Rady miejskiej w 1895 r. wniesioną, uchwaliło zgromadzenie na wniosek profesora Z a c h a r i e w i c z a, iż fundamentowanie przyszłego gmachu teatralnego we Lwowie, w obu planach konkursowych projektowane, uznaje za nieodpowiednie i że utrzymuje swoją opinię co do ujemnych właściwości technicznych placu Gołuchowskich, w memoryale do Rady miejskiej w r. 1895 wyrażoną; niemniej zwraca zgromadzenie uwagę Rady miejskiej na potrzebę uzupełniającego zbadania, czy nadaje się grunt na placu Gołuchowskich pod budowę teatru ze względu na niezwykle wysoki stan wody gruntowej, usuwalność tegoż gruntu, a wreszcie ze względów sanitarnych?

Przy ogólnem zainteresowaniu się sprawą budowy teatru nowego, zakończyło zgromadzenie swe obrady o kwadrans na 12 w nocy.

KRONIKA.

Lwów d. 5 marca.

Pokłosie radykalizmu. Z Kupczyniec pow. Tarnopolskiego piszą nam: W gminach powiatu tarnopolskiego szerzy się n i e b e z p i e c z n a a g i t a c y a p r z e c i w d w o r o m i p a n o m. Ludność oszołomiona gorączką emigracyjną uważa wielkich właścicieli jako główny czynnik, stawiający zapory emigracyi. W Kupczyńcach w karczmie wykrzykiwał jeden włościanin do licznie zgromadzonych tam włościan, że *„pany ne puskajut narod do Brazylii, ale koły na wesnu ne pusszczut, to kupymo rewolwery. Koły wony idut na nasze żytie, to my pidem na ich żytie“.* Groźbie tej wtórowali zgodnie inni włościanie. Po chałupach w Kupczyńcach odbywają się ciągle tajemnicze narady.

Nowa procedura cywilna. Od d. 1. sierpnia 1895 tj. od dnia sankcyonowania ustawy o sądowem postępowaniu w sporach cywilnych razem z normą jurysdykcyjną, obraduje komisya Rady państwa dla procedury cywilnej nad ordynacyą egzekucyjną. Jest to robota uciążliwa, ale przecież posuwa się naprzód. Szeroka publiczność przedstawia sobie tę sprawę daleko łatwiejszą niż ona jest w rzeczywistości, a wie zarazem, że mandat obecnej Rady państwa kończy się na wiosnę r. 1897, i że do tej pory musi być uchwalone w parlamencie nietylko ordynacya egzekucyjna, ale też i ustawa o wewnętrznem urządzeniu i załatwianiu spraw w sądach. Zaczyna się też ona obawiać, czy nie będzie reforma procedury odłożoną *ad calendas graecas.* Rząd natomiast jest wedle zapewnienia *Bohemii* pełnym ufności i żywi to przekonanie, że przeprowadzi brakujące jeszcze ustawy, wyda wszelkie konieczne rozporządzenia wykonawcze i inne zarządzenia i kroki poczyni ku temu, aby nowa procedura cywilna jak zamierzono, z dniem 1. stycznia 1898 weszła w życie.

Dyrekcya poczt przypomina, że czwarta część rosyjskich pieniędzy papierowych, przesyłanych w granice rosyjskie w listach zwykłych lub rekomendowanych bywa za karę konfiskowana.

Ulgi kolejowe dla katechetów. Ministerstwo kolei wydało rozporządzenie, w myśl którego księża katecheci korzystać mogą na kolejach państwowych z tych samych ulg, jakie przysługują profesorom szkół średnich. Podanie potwierdzone przez dyrektorów szkół, lub przez urząd parafialny, powinni wnosić katecheci do właściwych dyrekcyj ruchu.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Jurysdykcyę otrzymał O. Gruszczyński Michał z Tow. Jezusowego w Tarnopolu. — Konkurs na posadę wikaryusza przy kościele katedralnym, ogłoszony został z terminem do końca b. m.

Dyecezya przemyska! Instytuowany na probostwo w Krośnie ks. prałat M. Uzarski, proboszcz z Bruchnala i dziekan Jaworowski — Zamianowani: ks. dr. J. Zajchowski, sędzią dla spraw małżeńskich; ks. L. Oleszkowic sekretarzem sądu małżeńskiego. — Admin[illegible]rem w Bruchnalu ustanowiony ks A. [illegible]rc, katecheta z Jaworowa. — Emeryturę otrzymał ks. Józef Cetnarski, prob. w Błozwi. — Przeniesiony ks. S. Turkiewicz, administrator z Krosna do Jaworowa jako wikary. — Konkurs na probostwo w Błozwi ogłoszony do dnia 24. bm., a na probostwo w Bruchnalu do 15 kwietnia br.

Dyecezya tarnowska: Zmarł w Rożnowie proboszcz miejscowy ks. Józef Łopatowski, w 44 roku życia, w 16 kapłaństwa. Kapłan zacny i gorliwy padł ofiarą obowiązku swego, zaraziwszy się przy zaopatrywaniu osoby chorej na tyfus plamisty. — Administratorem osieroconej parafii został ks. Michał Cieślik, dotychczasowy wikary w Barcicach. — Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 27 bm., na probostwo w Pstrągowej do dnia 20 bm.

Do kasyna ziemiańskiego, nowo zawiązanego we Lwowie, zapisało się zwyż 100 członków. Na poufnem zebraniu, na którem — jak już donosiliśmy — wybrano zarząd, złożony z ks. Adama Sapiehy, jako prezesa, tudzież pp. Brykczyńskiego i Tadeusza Pilata, jako wiceprezów, wybrano także wydział, do którego weszli pp.: Mieczysław Onyszkiewicz, Klemens Torosiewicz, Kazimierz Wiktor, Mikołaj Krzysztofowicz, Jacek Kieszkowski, Franciszek Kuczyński, Stanisław hr. Stadnicki, Witołd ks. Czartoryski, Andrzej ks. Lubomirski.

Dr. Payer bawiący po raz pierwszy między Polakami, zachwycony jest naszem miastem i nie ma dość słów na wyrażenie podziękowania za gościnność. Onegdaj wieczorem na przyjęciu u p. Emilów Dunikowskich, gdzie zebrało się przeważnie towarzystwo przyrodników i artystów, wyrażał się wprost z zachwytem o Polakach. Wczoraj zwiedzał Payer gmach sejmowy, następnie oglądał w pracowni Styki szkice do panoramy Golgoty a popołudniu miał odczyt w Kasynie wojskowem na zaproszenie komenderującego a wieczorem w ratuszu. Po odczycie odbył się w Kole literacko-artystycznem ku uczczeniu znakomitego podróżnika wielki bankiet, który przeciągnął się do bardzo późna.

Ładną zabawę urządzili sobie trzej terminatorzy Stanisław Semena, Franciszek Mykitka i Józef Rogoziewicz. Wczoraj popołudniu przypuścili szturm formalny na szkołę gotowania na Podwalu, rzucając błotem i kamieniami przez otwarte okna. Następnie usadowili się na stoku wałów i obrzucali każdego przechodnia śniegiem. Woźni magistratcy przypatrując się tej zabawie z biura komisaryatu, zdobyli się na tyle energii, iż zaszedłszy z tyłu pochwycili wszystkich trzech uliczników i oddali w ręce policyi która ukarała ich 14 dniowym aresztem.

Otrucie. Wczoraj wieczorem usiłował sobie odebrać życie przez otrucie woźny komisaryatu dziel. IV Pożakowski, zamieszkały przy ul. Żulińskiego l. 6.

Przejechanie. Karczmarz z Domażyr Nachman Grünberg jadąc szybko i nieostrożnie przejechał ul. Kazimierzowską robotnika Franciszka Kammer i bardzo ciężko go pokaleczył.

Zagadkowa sprawa. W nr. 57 *Kuryera lwowskiego* czytamy: „D. 28. października zr. wyjechał do Genui z ramienia towarzystwa św. Rafała sekretarz kancelaryjny tegoż towarzyswa Fischer, wraz z partyą wychodźców galicyjskich. Celem podróży Fischera było odstawienie emigrantów do Genui i opiekowanie się nimi aż do wsiądnięcia na okręt. D. 8. listopada rz., otrzymało towarzystwo św. Rafała wiadomość telegraficzną z Genui, iż Fischer leży obłożnie chory bez nadziei — zaś 11. listopada nadszedł już telegram, uwiadamiający o śmierci Fischera. Na pisemne zapytanie odpowiedziała któraś agentura włoska, że Fischer przybył z Udine de Genui kompletnie pijany, że spał w hotelu beznstannie przez trzy dni i nocy poczem zachorował na zapalenie płuc, następnie został odwieziony do szpitala, gdzie na drugi dzień umarł. Tymczasem z listów pisanych przez emigrantów, echa których doszły do familii śp. Fischera, wynikało, że śp. Fischer umarł wskutek pobicia go przez jakiegoś ajenta, że w Genui odwiedzał go w hotelu ks. Stefan Duda, lecz zastał go już zupełnie nieprzytomnego, że następnie ks. Duda kazał go odnieść do szpitala Pamatona, gdzie na drugi dzień już umarł. Głosy te emigrantów zasługują na daleko większą wiarą, aniżeli doniesienie agentury, iż śp. Fischer przybył zupełnie pijany, gdyż wszyscy, którzy znali śp. Fischera, poświadczyć mogą, iż tenże nigdy nałogowym nie był, owszem odznaczał się trzeźwością. Zresztą zaś owe trzy-dniowe spanie bezustanne wzbudza uzasadnione podejrzenie, iż nie był to zwykły sen po upiciu się, lecz że była to utrata przytomności z innych jakichś przyczyn. Jest więc uzasadnione podejrzenie, iż śp. Fischer w obronie emigrantów został śmiertelnie przez kogoś pobity“.

Dziś zaś pisze w tej sprawie *Kuryer lwowski*: Z Genui z bardzo wiarogodnego źródła nadeszła wiadomość, iż śp. Fischer przed śmiercią wobec ks. Dudy męża zaufania Tow. św. Rafała zeznał, że w Pontebie i Udine maltretowali go okrutnie znani agenci bracia Nodari, i że nawet na stacyi w Medyolanie przy przesiadaniu zastąpił mu drogę jakiś drab (o którym nieboszczyk sądził, że był wysłany przez Nodarich). Z tej wiadomości możnaby wywnioskować, iż między nagłą śmiercią śp. Fischera a faktem maltretowania go przez Nodarich istnieje ścisły związek przyczynowy, i że są wszelkie podstawy do zarządzenia śledztwa i ekshumacyi zwłok“.

Sprawą tą bezwątpienia zajmą się kompetentne władze i zażądają od władz włoskich wdrożenia śledztwa ale również godziłoby się, aby i tow. św. Rafała, które tylko działalność swoją zastanowiło, a nie rozwiązało się, zajęło się tą sprawą, a przedewszystkiem podało, co o niej jest mu wiadomem i zaopiekowało się wdową i dziećmi śp. Fischera, które zostały bez żadnego zaopatrzenia.

W Tarnopolskiem wśród zarobników i włościan szerzy się wielkie rozgoryczenie przeciw przedsiębiorstwu budowy kolei Kopeczyńce-Trembowla, z powodu, że przedsiębiorstwo to sprowadza 2.000 ludzi do roboty z Kroacyi i Włoch. Wśród tamtejszej ludności jednak wielka nędza i brak zarobku, czego owocem jest coraz ta wzmagająca się gorączka emigracyi. Powstała też między nimi myśl wysłania jakiejś zbiorowej deputacyi do władz administracyjnych i kolejowych o przeszkodzenie oddania zarobku przy budowie wałów tej nowej linii kolejowej cudzoziemcom, gdy nasi zarobnicy giną z głodu.

Nosacizna u koni pojawiła się w Tarnopolu. Dostawcy koni wojskowych Sperlingowi kilka koni zastrzelono a stajnie zamknięto i oddano pod dozór policyjny.

Wcześnie!... Jednemu uczniowi VI. kl. gimnazyum w Tarnopolu przyniosła młoda kobieta do klasy niemowlę i zostawiła mu je, jako... ojcu!

Dziewczyna przed komisyą asenterunkową. Do tegorocznego asenterunku w Brzeżanach, powołano 21-letnią dziewczynę ze wsi Urmania. Stało się to w ten sposób, że gdy w r. 1875 przyszło na świat w tej wiosce dziecię, ksiądz miejscowy, nie zapytawszy się o płeć nowego obywatela, zapisał w księgach metrykalnych, jako chłopca.

Strejki. Otrzymujemy następujące pismo: W nrze 62 z marca br. *Gazety Narodowej* umieszczono w kronice wiadomości jakobym ja przybył dnia 1 marca b. r. do Morawskiej Ostrawy celem objęcia kierownictwa strejkiem.“ Upraszam tedy uprzejmie sprostować w sposób następujący: Strejk (czyli jak tu na Slązku lepiej może mówimy „s t a w k ę“) urządziła partya socyalno-demokratyczna i ona nim kieruje, więc do partyi tej nie należąc, kierownictwa stawki obejmować nie mogłem. Ponieważ jednak dokładnie znam brutalność tutejszych niemieckich zarządów wobec polskich robotników i żądania obecne robotników: tygodniową wypłatę, podwyższenie lichej nader płacy za ryzykowną i ciężką pracę o 25%, wreszcie przyjęcie napowrót do pracy wygnanych bez winnie robotników uważam nie tylko za sprawiedliwe, ale takie, że tylko bezwstyd i bezsumienie może np. odmawiać zapłaty robotnika tygodniowej, przeto uważałem za obowiązek kapłana i Polaka zrobić co można, aby i robotnicy chrześcijańsko-socyalni nie odłączali się od stawki. Potrzebne to tembardziej, że tylko zjednoczonemi siłami można coś zdziałać wobec wrogów narodowości i wyzyskiwaczy, a pewni ludzie nie mogą dotychczas zrozumieć, że stawka jest środkiem nie tylko legalnym, ale także „chrześcijańskim“ w obec przedsiębiorców głuchych na żądania sprawiedliwości, i przeto robotników chrześcijańskich za urządzanie stawek ganią lub wprost potępiają. A przecie dać się wyzyskiwać z uszczerbkiem dobra żony i dzieci, byłoby raczej p r z e c i w c h r z e ś c i j a ń s k i m obowiązkom ojca rodziny. Aby tedy sprawy te wyjaśnić a do solidarności robotników w tak ważnej sprawie dopomódz, byłem (i będę) nie tylko w Polskiej Ostrawie, ale też na innych zgromadzeniach jako referent, a nie jako kierownik strejku. *Ks. Stan. Stojałowski.*

Senzacyjne oszustwo. W budapeszteńskich kołach arystokratycznych wielkie wrażenie zrobiła wiadomość, że w domu hr. Seilern, jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich na Węgrzech i w Morawii, ukrywał się przez dłuższy czas galernik francuski. Hrabia Seilern poznał się z nim przypadkowo w Wiedniu, a ponieważ dzieci jego potrzebowały nauczyciela do języka francuskiego, mając do czynienia z Francuzem rodowitym, zaproponował mu stanowisko guwernera, a pensyę 3.000 zł. rocznie. Galernik, który przedstawił się w sutanie księżej, zgodził się chętnie na te warunki. Posiadał przytem piękne świadectwa, a zachowanie i wyższe wykształcenie aż nadto przemawiały na jego korzyść. Mówił wybornie po łacinie, włosku i hiszpańsku; posiadał muzykę i w towarzystwie błyszczał swoim dowcipem. W domu hrabiego Seilerna przebył rok jeden. Dzieci bały się go jak ognia, ale robiły postępy w naukach i rodzice byli bardzo zadowoleni z nauczyciela. Jak później się dowiedziano, obydwóch synów bił niemiłosiernie, lecz chłopcy tak się go obawiali, że żaden nie śmiał pisnąć jednego słówka. W miesiącu październiku cała rodzina hrabiego Seilern opuściła Peszt i wybrała się na zimowy pobyt do Abazyi. Profesor udał się w podróż wraz z nią i bardzo mile czas przepędzał. Doktorzy poradzili jednak hrabinie, dla poratowania zdrowia udać się Rivierę. Gdy szanowny ksiądz usłyszał o tym zamiarze, oświadczył kategorycznie, że nie pojedzie i wróci do Pesztu. Hrabia jednak zażądał stanowczo, aby profesor dzieciom towarzyszył. Ten zgodził się wreszcie, lecz przez całą drogę nie wysiadał z wagonu, a w jego przedziale firanki były zawsze szczelnie zepuszczone. Po przybyciu do Nicei, hrabia Seilern stanął w hotelu „Beau Sejour“. Na drugi dzień nauczyciel, zabrawszy swoje rzeczy, nagle zniknął. Przed ucieczką przywłaszczył sobie z kasy swego chlebodawcy 30.000 franków i tak zaopatrzony przeniósł się w inne strony. Po jego wyjeździe, dzieciom otworzyły się języki. Wyznały, że się pastwił nad niemi niemiłosiernie, a na jego plecach widziały znak wypalony T. F. (*travaux forcés* — roboty przymusowe). Jakiś ajent policyi francuskiej poznał go przypadkowo na stacyi Ventimiglia. Nie będąc pewny tożsamości osoby, nie aresztował go na miejscu, lecz wsiadł do pociągu i razem z nim przyjechał do Nicei. Śledził go przez kilka dni, wreszcie nabrał przekonania, że ma do czynienia z dawnym galernikiem. Gdy go chciał przytrzymać, ptaszek się ulotnił. Zachodzi przypuszczenie, że zamordował on księdza i przywłaszczył sobie jego papiery. Cała policya francuska rozpoczęła poszukiwania i jest nadzieja, że złoczyńca nie długo będzie się znajdował na wolnej stopie.

Emigracya na Litwie. Z Litwy donoszą, że lud tamtejszy w wielu okolicach zajęty jest wyłącznie myślą wychodźtwa do Syberyi. Całe wsie zamierzają z wiosną wyemigrować, ulegając podszeptom różnych wyzyskiwaczy i oszustów. Włościanie twierdzą, iż panowie, urzędnicy i duchowni dla tego robią im trudności, że bez nich nie umieliby sobie dać rady. Mnóstwo włościan pozbyło się już swego dobytku, aby im nie zawadzał, gdy pora wyjazdu nadejdzie.

Z Nowego Yorku donoszą, że towarzystwo budowy kanału w Nicaragua zlało się z kompanią panamską.

Dużo prawdy mieści się z pewnością w tem, co niedawno odpowiedział Lew Tołstoj jednemu z odwiedzających go dziennikarzów na pytanie, co sądzi o sławie pisarskiej. Zauważyłeś pan — mówił hr. Tołstoj — że dzieła moje obudzają zajęcie. Wiem o tem. Przyczyna tego leży w tem, że jestem pisarzem, posiadającym utrwaloną reputacyę.

Zaprawdę dziwna to historya z tą reputacyą! Jeżeli się ją raz zdobędzie, to można pozwalać sobie na tyle nonsensów i niedorzeczności, ile się tylko żywnie podoba i wszystko mu ludzie przebaczą i jeszcze za piękne uznają. Możnaby istotnie utrzymywać, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju hipnozą. Jeden hipnotyzuje drugiego pochwałami dla pewnego pisarza albo artysty, drugi trzeciego, trzeci następnego i t. d. w nieskończoność.

Ci zahipnotyzowani tworzą nakoniec całą masa, rozdzielają odznaczenia często zupełnie przypadkowe. Noszę się z myślą zaproponować jednemu z naszych muzyków urządzenie w Moskwie zupełnie oryginalnego koncertu. Wszyscy uczestnicy musieliby śpiewać i grać poza cienką ale gęstą zasłoną. Jestem przekonany, że rezultaty tej próby byłyby zadziwiające. Niejednego wybitnego artystę, którego publiczność uwielbia i prawie na rękach nosi, wygwizdanoby na pewne, a natomiast niejeden skromny człowiek, który nigdy nie zdołał dotąd zwrócić na siebie uwagi publiczności, zyskałby gorący i entuzyastyczny poklask. Co się mnie samego tyczy, to przychodzi mi często na myśl napisać i wydać jaką kapitalną brednię. Mógłbym się założyć, że ci, co mnie teraz chwalą, kruszyliby za mną kopię i potem „dziele“ a przeciwnicy, nieczytając nawet, walczyliby z tem, jak z czemś poważnem.

Zmarli. Ks. Franciszek Ksawery Fox, katecheta gimnazyalny, zmarł w Nowym Sączu.

Na Strzelnicy odbędzie się 8 bm. zebranie towarzyskie z humorystycznym i urozmaiconym programem.

W Skale mówić będzie dnia 8. b. m. insp. p. Mieczysław Baranowski o nerwowości naszego stulecia, jej przyczynach i leczeniu.

Lwowski klub szachistów. W dalszym ciągu turnieju grali w niedzielę pp: Popiel z Średnickim, Weydlich z Feigenbaumem, Irzykowski z Wagnerem. Pierwsza była hiszpańska, wygrał Popiel; druga angielska, wygrał Weydlich; trzecia sycylijska, wygrał Irzykowski. Dodatkowo nadmieniamy, że Wagner (członek zamiejscowy) z Popielem i Feigenbaumem przegrał, a z Średnickim wygrał. Stan obecny turnieju jest następujący: Weydlich 4, Popiel i Feigenbaum po 3½, Loria 2½, Irzykowski 1½, Wagner 1, Srednicki 0.

Kolonia lwowskich artystów, malarzy i rzeźbiarzy, przygotowuje naszej stolicy festyn, jakiego dotąd nigdy nie miała, a mianowicie wielki wieczór pod nazwą: Jarmark w starożytnym Lwowie. Będzie to rodzaj feeryi i rautu zarazem, zabawa pełna

malowniczości i oryginalnego charakteru. Sale kasyna miejskiego zmienią się w łudzący widok Lwowa z XVII. wieku, z domami patrycyuszów, które już poznikały, z godłami i rzeźbami, po których już tylko okruchy oglądać dziś możemy, z kramami tak zw. ubogimi i bogatymi itp., a na tem tle architektonicznem, pełnem malowniczego archaizmu, rysować się będą kostyumowe postacie, które składać się mają na ów różnobarwny międzynarodowy obraz, jaki *Leopolis Tripplex* przedstawiał zawsze, a najbardziej w czasie głośnego na całą Europę jarmarku św. Agnieszki. Będą więc Lewantyńcy i Wenecyanie, Szkoci i Ormianie, i Turcy i Niemcy, poważni patrycyusze i słynne z urody i bogactwa stroju mieszczanki lwowskie, owe wesołe Nety i Grety, panowie szlachta i żołnierze, żaki i lwowskie mendyczki z katedralnej szkoły. Na jarmarku wszystkiego dostać będzie można, a wszystko to wyjdzie z pod dłoni artystów i będzie miało cechę wesołej inwencyi. Aromataryusze sprzedawać będą dryakew, eliksiry i najrozmaitsze arkana, o których dzisiejsza medycyna już zapomniała, Ormianie pyszne złotoliste kobierce. Szkoci towar drobny; będą i marcypany i wyszynk małmazyi i alikantu, będzie i „libraryja“, z której sypać się będą albumy z rysunkami, szkicami, karykaturami etc. Jednym z najzabawniejszych epizodów będzie zapewne improwizacya dramatyczna, w której wezmą udział najlepsze siły naszego teatru. Że to ma być wieczór kostyumowy, więc wiele pań już dziś przygotowuje kostyumy z XVII. w., w czem pomocy i informacyj udzielają artyści, którzy oczywiście sami, jako gospodarze wystąpią w malowniczych i charakterystycznych kostyumach. Lwów XVII. w. był miastem prawdziwie kosmopolitycznem, tem łatwiej więc o kostyumy: mogą być polskie, włoskie, szkockie, greckie, niemieckie itp. Czysty dochód z rautu-feeryi przeznaczony na budowę gmachu sztuki we Lwowie.

W Kole literackiem odbędzie się w piątek dnia 7 bm. odczyt prof. dr. Alberta Zippera na temat: „Orędownicy literatury polskiej w Niemczech“. Wstęp wolny dla członków koła, ich rodzin oraz wprowadzonych gości. Początek o godz. 7½ wieczór.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek „Sprawa kobiet“ komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

* **Pomnik Chopina.** Z Paryża donoszą pod d. 1. bm.: W „Credit Lyonnais“ otworzono subskrypcyę publiczną na pomnik Chopina. Wszyscy wielbiciele genialnego kompozytora mają sposobność do złożenia mu hołdu należnego. Kiedy wiadomy już będzie rezultat subskrypcyi, specyalnie w tym celu zorganizowany komitet zdecyduje styl i rozmiary pomnika. Zapewne będzie ogłoszony konkurs“.

Odczyt Juliusza Payera we Lwowie.

Niezwykły widok przedstawiała wczoraj sala ratuszowa. Napełniła ją szczelnie publiczność najbardziej doborowa, na jaką tylko stać nasze miasto. A więc był namiestnik ks. Sanguszko, marszałek hr. Badeni, ks. arcybiskup Issakowicz, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, prezydent miasta pan Mochnacki, wiceprezydent dr. Marchwicki, profesorowie uniwersytetu i szkoły politechnicznej i t. d. Szerokie podyum zwyczajne było usunięte z sali, ażeby nie zabierało miejsca, i rzędy krzeseł wypełniły całą salę, przedstawiając tylko odrobinę miejsca wolnego. Po za szeregami krzeseł tłoczył się tłum młodzieży inteligentnej, żądnej nauki. Obok wzniesienia, na którem stał stolik dla prelegenta, po obu stronach ustawione były dwie tablice szkolne z nakreślonemi pobieżnie kredą fragmentami map okolic podbiegunowych: na jednej z południowej, na drugiej z północnej półkuli.

Miał odbyć się wykład o wyprawach arktycznych prelegenta, który opisów nie czerpał wygodnie z książek, ale takiego prelegenta, który sam osobiście te straszliwe drogi przebywał i przechodził wszystkie okropności podobnych wypraw — latami!

Miał mówić Juliusz Payer, którego nazwisko na zawsze w nauce geografii pozostanie utrwalonem, gdyż w szeregu ośmdziesięciu przeszło znanych wypraw naukowych ku biegunowi, wyprawa która odbyła się pod jego komendą wspólną z Weyprechtem, pod flagą austryacką, należała względnie do najszczęśliwszych, dotarła bowiem po za 82 stopień północnej szerokości.

Lekkim, elastycznym krokiem wszedł Payer do sali, powitany z uszanowaniem przez zgromadzonych. Jest to mężczyzna wysoki, silnie zbudowany ale zgrabny, o ruchach niezmiernie żywych, z rysami twarzy, objawiającemi śmiałą stanowczość połączoną z zimną rozwagą. Mówi płynnie i swobodnie, z nawału nasuwających mu się obrazów wybierając umiejętnie rysy charakterystyczne. Jest on istotnie mistrzem w opowiadaniu. Możnaby je porównać z rysunkiem niezmiernie biegłego w szkicowaniu malarza.

Na wstępie objaśnił w kilku słowach przyczynę tego, iż wszystkie niemal wyprawy podbiegunowe dotychczasowe skierowane były nie do bieguna południowego, niedostępnego z powodu panującej tam mgły, lecz do bieguna północnego, ku któremu można się posuwać dalej. Naszkicował następnie, jakie właściwie są zadania naukowe wypraw arktycznych, tudzież ich dotychczasowe najgłówniejsze rezultaty. Rzucił też kilka uwag o malowniczej stronie podbiegunowych okolic, które zazwyczaj wyobrażamy sobie jako niezmierzone płaszczyzny śnieżyste, jednostajne i głuche.

Tak jednak nie jest, gdyż i tam przyroda jest wielce urozmaiconą. Szczególniej uroczo opisał prelegent lato w okolicach podbiegunowych — ze słońcem niezachodzącem, bujną wegetacyą, z fauną bogatszą o wiele, niż my zwykliśmy sądzić.

To jednak, co pan Payer mówił o warunkach bytu człowieka w owych okolicach niegościnnych, co mówił o zimie z trwającemi całe tygodnie burzami przy 60° mrozu, gdy szybkość wiatru dochodzi do 50 metrów na sekundę, a miesiącami całemi zalegają horyzont ciężkie mgły i ciemność nieprzebyta — to zaprawdę zbyt zachęcającem nie było.

O straszliwych przejściach w pośród nawału pływających gór lodowych, o głodzie, gdy wszystko marznie na kość, w pragnieniu straszliwem, gdy innej wody oprócz śniegu nie ma, w ustawicznem niebezpieczeństwie napaści niedźwiedzi białych — o tych wszystkich doświadczeniach, grozą przejmujących, opowiadał p. Payer swobodnie, przeplatając opowiadanie swoje humorystycznemi uwagami, jak opowiada się w kole ciekawych słuchaczy najzwyczajniejsze przygody. Lecz gdy skończył, każdy spoglądał z podziwem na człowieka, który przecierpiawszy to wszystko, ma jeszcze na tyle odwagi i energii, ażeby gotować się do nowej wyprawy do bieguna!

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 5. marca.

Obie Izby Rady państwa dokonały wczoraj ukonstytuowania deputacyi kwotowej. Przewodniczącym wybrany został hr. Schoenborn, zastępcą Beer.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad kilkoma wnioskami nagłości w sprawach pomocy dotkniętym klęskami elementarnemi.

Następnie p. Hallvich referował o kredycie dodatkowym dla ministerstwa kolejowego przyczem wykazywał legalność ustanowienia ministerstwa kolejowego w drodze administracyjnej.

Nad tym przedmiotem wywiązała się dyskusya, a większość mowców kwestyonowała kompetencyę ustawodawstwa do kreowania centralnych władz zarządu.

P. Bareuther wniósł formalny projekt ustawy, wedle której kreowanie ministerstwa kolejowego miałby dopiero parlament uchwalić a wykonania takiej uchwały polecić dopiero całemu ministerstwu.

P. Menger wniósł, aby zgodzić się na kreowane już ministerstwo kolejowe, ale wezwać prezydenta ministrów, by na przyszłość, skoro rozchodzi się o organizacyę centralnej władzy administracyjnej, przychodził z odpowiednim projektem ustawy do Rady Państwa.

Minister Glanz oświadczył, że wnioski te mają tak doniosłe znaczenie, iż nad niemi musi się zastanowić Rada ministrów.

Na tem posiedzenie przerwano i postanowiono na następne posiedzenie zaprosić prezydenta ministrów.

Wiedeń d. 5 marca.

Komisya dla reformy wyborczej odbyła wczoraj wieczór posiedzenie, na które przybyli prezydent Badeni i minister Rittner.

Dyskutowano nad artykułem 2 projektu rządowego, ale dyskusyi do końca nie doprowadzono.

Ks. Schwarzenberg postawił na początku posiedzenia następujący wniosek: Sejmom pozostawia się ustanowienie sposobu wyboru w poszczególnych kuryach.

P. Jędrzejowicz oświadczył, iż jeżeli komisya uchwali bezpośrednie wybory a nie przyzna w tym względzie prawa rozstrzygania sejmom — to Polacy będą głosowali przeciw całej ustawie.

Prezydent ministrów hr. Badeni odpowiadał na niektóre zarzuty poszczególnych mowców i oświadczył, że rząd obstaje przy swoim projekcie w całem jego sformułowaniu. Ustanowieniu trybunału sądowego dla rozpatrywania nadużyć wyborczych, hr. Badeni się nie sprzeciwia, a w tym względzie rząd tylko dlatego inicyatywy nie zabierał, ponieważ nie chciał odbierać tego prawa Radzie państwa.

Pp. Dipauli i Dzieduszycki występowali za strzeżeniem praw sejmów.

P. Romańczuk użalał się, że Polacy tak stanowczo występują za pośredniemi wyborami i stają w ten sposób w sprzeczności z ogólną wolą ludu.

P. Rutowski uważa sformułowanie projektu rządowego za najlepsze.

Na tem przerwano posiedzenie.

Wiedeń d. 5 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów toczy się dalsza dyskusya szczegółowa nad etatem ministerstwa skarbu, a mianowicie nad tytułem „bezpośrednie podatki“.

Klęska Włochów.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Rzym d. 5. marca.

Wedle ostatnich wiadomości z Afryki liczba poległych żołnierzy włoskich nie jest tak wielka, natomiast liczba pojmanych do niewoli jest ogromna.

Kolonia d. 5. marca.

Wojenny korespondent *Koeln. Ztg.* donosi, że wszystko, co Włosi od roku 1889 w Erytrei zyskali, obecnie utracili. Włochy są jednak zdecydowane dalej wojnę prowadzić, na co potrzeba jeszcze około 200 milionów.

Rzym d. 4. marca.

Akta do wdrożenia śledztwa przeciw generałowi Baratieri oddano już prokuratorowi generalnemu.

Wedle Agencyi Stefani wniósł wczoraj Crispi dymisyę całego gabinetu, o czem parlament będzie dziś zawiadomiony.

Król konferował wczoraj z prezydentami Izby i senatu.

Berlin d. 5 marca.

Cesarz Wilhelm zjawił się wczoraj w ambasadzie włoskiej i polecił przesłać królowi Humbertowi wyrazy kondolencyi.

Wedle *Neuste Nachr.* klęska Włochów nie pozostanie bez wpływu na sytuacyę europejską.

Rzym d. 5 marca.

Cały gabinet podał się do dymisyi.

Rzym d. 5 marca.

Ajencya Stefaniego ogłasza raport Baratierego o bitwie pod Aduą. Baratieri donosi w nim, że o godzinie trzeciej w nocy ruszył na Szoańczyków trzema kolumnami. Nad ranem, lewa kolumna starła się z nieprzyjacielem, jednakże musiała się cofnąć, poczem nieprzyjaciel całą masą wpadł na szeregi włoskie i wywiązała się zażarta walka ręczna. Skutkiem tego odwrót wojsk włoskich nie mógł się odbyć w należytym porządku. O brygadzie jenerała Dabormida nie ma dotychczas żadnej wiadomości, to samo o jenerałach Arimondim i Albertone. Cofające się wojsko przybyło w dobrym stanie do Addicaje. Co się stało z drugą częścią, nie wiadomo. — Koło Sauriut musiano porzucić armaty.

Rzym d. 5. marca.

Z Massawy donoszą, że jenerał Baldissera przybył już tam, objął naczelne dowództwo nad wojskiem, tudzież władzę rządową, a pojutrze przybędzie do Asmary i spotka się tam z Baratierim.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 5 marca.

Pogrzeb arcyksięcia Albrechta Salwatora odbył się wczoraj ze zwykłym ceremoniałem.

Wiedeń d. 5 marca.

Cesarzowa niemiecka przyjedzie wraz z dziećmi w ciągu tego miesiąca na pobyt do Abbazyi. Cesarz Wilhelm przybędzie tam później.

Katowice d. 5 marca.

Z szybu Kleofasa wydobyto dotąd 31 trupów, nadto brak jeszcze 30 robotników.

Katowice 5 marca.

Dotychczas wydobyto z kopalni Kleofasa 71 trupów.

Praga d. 5. marca.

Jak z Morawy donoszą, ma się temi dniami odbyć tutaj albo we Wiedniu konferencya młodoczechów i staroczechów morawskich w sprawie zlania się stronnictw czeskich na Morawie i wstąpienia posłów morawskich do raichsratowego klubu młodoczeskiego.

Nizza d. 5 marca.

Carewicz przybył tu wczoraj i spotkał się z prezydentem Faurem.

Berlin d. 5. marca.

Nordd. Allg. Ztg. zapowiada zmniejszenie wybijania monety złotej, nie dla braku metalu, tylko dla wysokich kosztów wybijania ich i łatwego ścierania się mniejszej monety złotej; natomiast będzie więcej monety srebrnej w obieg puszczonej.

Z Karlsruhe donoszą: Fotograf Obst z Lahr zrobił nowe ważne odkrycie. Robił eksperymenta ze światłem magnezyowem i doszedł, że i ono podobnie jak promienie röntgenowskie, dzięki swej obfitości promieni nadfioletowych, snadno się przez drzewo, tekturę itp. przeciska. Za pomocą tego światła odfotografował już znajdujące się pod tekturą monety, i sądzi, że w dalszych próbach można będzie dowieść przeciskania się światła słonecznego przez przedmioty.

Sofia d. 5. marca.

Przeciw wyborowi Cankowa w Sofii, który tylko większość 150 głosów otrzymał, wniesiono protest z bardzo licznemi podpisami z powodu matactw komisyi wyborczej. Zięć jego, Łuckanow, przepadł w Tirnowie.

Rzym d. 5 marca.

Wedle *Italia Militare* Menelik już się koronował w Axum (koło Aduy) na cesarza Abissynii.

Madryt d. 5. marca.

Wczorajsza rada ministrów zajmowała się dymisyą ministra spraw zagranicznych Eldnayena. Tekę spraw zagranicznych obejmie książę Tetuan, a Elduayen zostanie prezesem senatu.

Madryt d. 5 marca.

Rada ministrów postanowiła domagać się kredytu specyalnego na uzbrojenie floty.

Z powodu demonstracyj studentów w sprawie kubańskiej, postanowiła rada ministrów zamknąć na pewien czas uniwersytet.

Londyn d. 5 marca.

Times donosi z Szangaju: Lihungczang udaje się do Petersburga celem zawarcia tajnego traktatu chińsko-rosyjskiego. Ma to być przymierze zaczepno-odporne, nadające Rosyi prawo zupełnego używania wszystkich portów i arsenałów chińskich, zakupywania koni i werbowania robotników. Chiny ofiarują Rosyi do wyboru Port Arthur, Kianczau albo jaki inny port w Kiangsu lub w Szekiang. Rosya może prowadzić kolej sybirską do Talienwan (niedaleko Pekinu, skąd idzie kolej chińska do Tientsin); Chiny mają prawo odkupienia tej kolei po 15 latach. Chiny użyczają wszelkich ulg handlowi rosyjskiemu, idącemu kolejami sybirskiemi. Rosya daje Chinom oficerów do wyćwiczenia żołnierzy chińskich w Mandżuryi i prowincyach Peczeli, Szansi, Szensi i Kansu. Jak słychać, Rosya poprze Chiny, aby Japonii nie potrzebowały wypłacić reszty kontrybucyi wojennej.

Konstantynopol d. 5 marca.

Nadchodzą tu wiadomości o nowych gwałtach, popełnianych na Ormianach. W Kisi, w wilajecie Angory, zamordowano dwóch Ormian. W powiecie Gentich wilajecie Bitliskim dopuszczają się Kurdowie gwałtów na tamtejszych Ormianach, którzy wyznawali dawniej islam, a dziś są chrześcijanami. Także w wielu innych miejscach dzieją się gwałty, chociaż nie na wielkie rozmiary.

Waszyngton d. 5. marca.

Komisya senatu dla spraw zagranicznych zaleciła senatowi, aby nie przyjął uchwały powziętej przez izbę reprezentantów w sprawie Kuby, lecz zwołał wspólną konferencyę komisyj, wybranych przez obie izby dla tej sprawy.

Waszyngton d. 5 marca.

Senat zgodził się na wniosek komisyi dla spraw zewnętrznych, aby nie przyjmować uchwały Izby reprezentantów, różniącej się w stylizacyi od powziętej przez senat uchwały w w sprawie kubańskiej i zamianował specyalną komisyę do wspólnych obrad z odnośną komisyą Izby reprezentantów.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 5. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 379·50, Kredyty węgierskie 418·75, Unionbank 311·—, Länderbank 250·75, staatsbany 373·50, Lombardy 99·—, kolej północno-wschodnia 284·20, tytoniowe 189·50, Rima 245·50, Alpiny 85·80, renta majowa 101.20, losy turec. 60·50, Marki 59·01.

Frankfurt dnia 5. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 319·62 (379·61), statsbany 319·37 (372·95), lombardy 86·— (99·99).

— **Wiedeń** dnia 5 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 378·75, węg. zakład kredytowy 418·50, anglobanki 174·—, lenderbanki 249·50, koleje państwowe 372·25, elbethal 285·25, akcye tytoniowe 189·—, alpiny 85·75, losy tureckie 61·10, unionbanki 310·—, ruble 128·25.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 2. marca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1065, węgierskich 2818, niemieckich 547 razem 4430 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 32, 35, 38, —, węgierskie 27 do 30, 32, 35, 36, 38 niemieckie 30, do 34, 36, 38, 40 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 3 marca. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2948 sztuk.

Płacono 34 do 36, 38, 40, 42 zł. za 100 kilo wagi.

Sprawozdanie targowe

Wiedeń d. 5 marca.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi mdłej i w małym obrocie:

Pszenica: na wiosnę 7·19—7·20, na jesień 7·40—7·42, na maj—czerwiec 7·27 do 7·29.

Żyto: na wiosnę 6·78—6·79, na maj—czerwiec 6·74 do 6·75, na jesień 6·40 do 6·42.

Owies: na wiosnę 6·41—6·42, na maj—czerwiec —·— do —·—.

Rzepak: na luty—marzec —·— do —·—, na wrzesień—październik 11·40 do 11·50.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·62 do 4·63.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 16·10, rafinada 35·—, mączka 17·50, w kostkach 36·—.

Spirytus: 10.000 l. % 14·70—14·80.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 19·25, przeźroczysta 19·75, cesarska 20·00, amerykańska 22·25.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 5 marca.

Hotel Żorża. W. Niezabitowski z Łanek, St. Jakubowski z Zobowy, Wł. Polman z Schodnicy, R. Waldeck z Olszanicy, J. Klostersky z Drohowyża, H. Ruhrort z Pragi.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 5 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 9 wieczorem dnia 3 marca do godz. 9 wieczorem dnia 3 marca br. była +6·8°C., najniższa —1.8°C.

Opadu w ostatniej dobie nie było.

Barometr powoli opada.

Prognoza: W następnej dobie należy się spodziewać wiatru o miernej sile, niebo będzie zachmurzone, a średnia temperatura doby się obniży.

Dziś dnia 6 marca: Kolety. — Połykarpa.

8

MÓJ KUZYN

Nowela

Włodzimierza Eminowicza.

(Dokończenie.)

Mówiłam wtedy, że stroną bardziej zagrożoną jest on, a potem, że miłość, którą on powziąłby ku mnie, byłaby dla niego nieszczęściem — i dzisiaj widzę, że to było jedyne rozsądne zdanie. On jednak nie popadł w to nieszczęście i nie popadnie, mimo że — nie wiem co? — życie dałabym za to, żeby mi przyszło to nieszczęście koić.

Niedoścignione, cudowne marzenie — marzeniem pozostanie na zawsze!

Pozornie nie ulega nic zmianie i z kuzynem jesteśmy jak przedtem. Wzruszenia, które ja sama przechodzę, krępują mnie czasem, czasem dają mi ciężką chwilę panowania nad sobą, obawy, aby się z niemi nie zdradzić.

Jedno tylko znikło z naszego stosunku. Dawniej sprzeczaliśmy się często, bo nieraz umyślnie mu przeczyłam, nieraz sprzeciwiałam mu się bez słuszności, próbując, czy się nie da rozdrażnić, rozgniewać. Teraz się nie zdobywam na najmniejsze przeczenie; słucham, co mówi i wszystko trafia mi do przekonania. Na świat, na stosunki patrzę teraz jego oczami; czasem się spostrzegę, że wiele rzeczy wydaje mi się teraz innemi — i nie wiem, czy przedtem byłam w błędzie, czy teraz nie mam innej woli, innego sądu, nad sąd i wolę jego.

Jestem też teraz znowu nieodstępną towarzyszką jego gospodarskiej pracy. Chodzimy i jeździmy razem, razem doglądamy robót, cieszymy się ich pomyślnym wynikiem, martwimy się klęskami.

Wieczory nam tylko schodzą inaczej niż dawniej, bo zawsze po wieczerzy pijemy herbatę u mnie. Wiem, jak kuzyn muzykę lubi i nieproszona siadam przy fortepianie i gram całemi godzinami. Słucha mnie prawie co dzień i ksiądz Stanisław, a odchodząc dziękuje mi zawsze tak gorąco i mówi, że takich pięknych dni, jak teraz, nie było nigdy w Brzeziskach.

Czasem, kiedy ładnie na dworze, odprowadzamy go z kuzynem i wracamy tylko we dwoje a ten powrót, to najpiękniejsze znowu chwile dla mnie. Zwykle milczymy wtedy, ale w tem wielkiem milczeniu, w tej nocnej ciszy i spokoju, w tej samotności we dwoje, jest urok, który mnie dziwnie upaja.

Że ja nie mówię — to wiem dlaczego; milczę, bo ja się wtedy mówić boję, boję się, że mnie uniesie czar chwili, że słów, że uczuć nie utrzymam na wodzy — ale myślę, dlaczego on także nie mówi? Czasem przypuszczam, że dlatego, co ja, że może nietylko ja kocham jego, że może my chłodni na pozór idziemy obok siebie a nasze serca rwą się do siebie, a nasze dusze zgodnie śpiewają jeden wielki hymn upojenia, którego usta nie śmią powtórzyć?

Ale potem znowu się pytam, czemu nie miałyby śmieć? Moje — bo przecież pierwsze słowo nie do mnie należy, ale on, — gdyby mnie kochał, gdybym ja była nim i kochała — nie utrzymałabym słów na uwięzi i jeżeli on nic nie mówi — to nie ma nic do powiedzenia.

Uderzyło mnie także, że o jednej rzeczy nigdy nie mówimy, nigdy nie wspominamy o moim odjeździe, choć on już tuż za pasem, choć ledwie tydzień nas już od niego dzieli. Jemu może gościnność nie pozwala poruszać tego przedmiotu; ja o tem i myśleć nie chcę, więc nic dziwnego, że o tem nie mówię.

* *

Jesteśmy gotowe do drogi i spakowane, bo jutro rano jedziemy. Z kuzynem obiegłam dziś całe Brzeziska, żegnałam jego pola i lasy i kapryśną rzeczkę i stary kościółek. Ksiądz Stanisław mi szkaplerz dał na pamiątkę i przyrzekł, że o mnie będzie w modlitwach pamiętał, a wieczorem przyszedł do dworu i odbyło się u mnie ostatnie przyjęcie, które się do późna przeciągnęło, bo jakoś trudno nam się było rozstać.

Chociaż na dworze było ciemno i wietrzno, uparłam się księdza Stanisława odprowadzić, a podczas powrotu ani jednego słowa nie zamieniliśmy z kuzynem. Ledwie przy pożegnaniu szepnęliśmy sobie „dobranoc“, ale nigdy jeszcze tak długo nie trzymaliśmy rąk naszych w uścisku.

* * *

Po chmurnej nocy dzień nastał pogodny i jasny.

O ósmej rano mieliśmy z Brzezisk wyjechać.

Żegnałam Kubę, który stał jakiś smutny, z głową spuszczoną, jakby wiedział, że tu chodzi o pożegnanie — a potem panią Janowę i Jacentego którzy naszym odjazdem byli oboje widocznie szczerze zafrasowani.

Ja się trzymałam dzielnie aż do chwili, kiedy mi przyszło ostatni raz wejść do mego pokoju, włożyć kapelusz i wyjść i więcej nie wrócić. Kiedy już miałam iść ku drzwiom, taki mnie smutek ogarnął, tyle żalu mi się w piersi zebrało, że się musiałam wrócić, bo płaczu nie mogłam utulić.

Za chwilę wyszłam, ale kuzyn, choć widział, że oczy mam czerwone, nie spytał o przyczynę, tylko prosił, czy nie zechcę pojechać razem z nim na amerykanie, a wtedy z ciocią w powozie jechałby ksiądz Stanisław, który nam także chciał towarzyszyć na kolej.

Niebawem dwór, wieś i plebania zostały poza nami, a kiedy na skręcie drogi mijaliśmy krzyż graniczny, kuzyn wymówił pierwsze słowa:

— Już nie jesteśmy w Brzeziskach.

Popatrzyłam za siebie. Już daleko za nami leżały wiejskie obejścia, a kiedy drzewa lasu, który stał przy drodze, zakryły je moim oczom, kuzyn znowu powtórzył:

— Już nie jesteśmy w Brzeziskach — a za ich granicą nie wiąże mnie słowo, które pani raz dałem. Tam miałem pani być tylko przyjacielem i to mi łatwo przyszło, bo tam mogłem być zawsze przy pani, bo tam mi nikt nie groził i nikt mi pani nie mógł wydrzeć. Teraz do świata pani wraca, do jego świetności, do nowych tryumfów, a mnie samemu przychodzi zostać w Brzeziskach i myśl o tem nie pozwala mi milczeć i kiedyś później powiedzieć pani to, o czem mi tam nie było wolno mówić.

Pani pamięta, jak w ową noc, kiedy mi pani przyrzekła przyjechać do Brzezisk, mówiła mi pani, że dwojgu młodym, żyjącym dłużej obok siebie, grozi miłość i jakżeby mogło być inaczej? Coby się wtedy stało z tem, co najlepszego mogą dać młode serca, co życie może dać ludziom najpiękniejszego? Pani się wtedy o mnie troszczyła, a ja tej trosce przeczyłem, przeczyłem, żeby była słuszną, żeby mogły być do niej powody i byłem nieszczery, bo temu, o co się pani dla mnie obawiała, podlegałem już wtedy; już wtedy, w tę noc cudowną kochałem panią, miałem zamiar nazajutrz uciekać bez pożegnania i znowu, jak kiedyś nad szczerbą w majątku, teraz długie lata pracować nad ugojeniem serca. Cudownym zbiegiem wypadków inaczej się stało. Ja nie uciekłem przed panią, pani przybyła do mnie, pozwoliła mi pani u siebie ją gościć, czuwać nad sobą i przeżyć okres, którym mi może Bóg chciał wyrównać wszystko, co mi dał w życiu ciężkiego, dać siły na wszystko ciężkie, co może mnie czekać w przyszłości, — a ta przyszłość leży dziś w rękach pani.

Ja mało mam, ofiarować pani mogę nie wiele, ale wszystko, co ludzkie serce mieści i dać może, wszystko co może dać taka szczera miłość i takie wielkie przywiązanie, jak moje dla pani...

Nie pamiętam, co mówił dalej, a mówił jeszcze długo.

Ja nie widziałam nic, nie czułam; słuchałam tylko i z tego zasłuchania zbudziłam się dopiero, kiedy on znaczną chwilę już milczał i czekał na moją odpowiedź.

Nie pamiętam także i tego, co mu odpowiedziałam — ale rzucam wszystko — i scenę i sławę, a wracam do Brzezisk na zawsze, a także kończę moją kroniczkę, bo założyłam ją tylko na pobyt w Brzeziskach, bo zresztą odtąd, co w mojem życiu, czy w moich myślach zajdzie ważnego, z tego się w listach wyspowiadam kuzynowi, a raczej — już narzeczonemu.

KONIEC.

Wydział krajowy.

L. 12521. 7690

Obwieszczenie.

Wydział krajowy podaje do powszechnej wiadomości, że reskryptem c. k. Ministerstwa handlu w porozumieniu z c. k. Ministerstwem skarbu z 24. marca 1895 l. 11903 **rozszerzone zostały dotychczasowe koncesye krajowych wolnych składów publicznych dla zboża i spirytusu we Lwowie i Krakowie — także na dział towarowy.**

Nowy regulamin powyższych Składów zatwierdzony został reskryptem c. k. Ministerstwa handlu w porozumieniu z c. k. Ministerstwem skarbu z 19. stycznia 1896 l. 1001 i ogłoszony został w Nr. 16 dziennika rozporządzeń c. k. Ministerstwa handlu dla kolei i żeglugi z dnia 11. lutego 1896 oraz w urzędowej części „Gazety Lwowskiej“ Nr. 38 z dnia 16. lutego 1896.

Taryfa nowego działu towarowego zostaje równocześnie ogłoszoną w powyższym dzienniku rozporządzeń dla kolei i żeglugi, w „Gazecie Lwowskiej“ i wyłożoną zostaje dla powszechnej wiadomości w Biurze Dyrekcyi krajowego Składu publicznego we Lwowie i Krakowie wraz z nowym regulaminem.

Lwów, dnia 22. lutego 1896.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	[illegible]	7·3
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala, Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic od 12. maja do 10 września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuhowic (od 12. maja do 10. września co niedzieli święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnejwody (od 12 maja do 10 wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 min. 59 rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.